WPÓŁ DO SŁOIKA (FRAGMENTY DZIENNIKA)

Ordynus

(...) Musiały [zapiski] popowstawać rychło po Rejwachu, a nuż jeszcze w trakcie. Uszło tylko siedemnaście krańcowy kartek, z których czterech zostało całkiem pustych. Nic nie ma z okładki. Udało się nam odcyfrować fragmenty zy sztambucha, jednak wydaje się, że brakuje kart również z tej odratowanej części. Napisy z „Tornada" dosłownie podajemy, żebyście mogli sami zew przeszłości ująć. (...) My kminimy, że niewielu takich wniosków da się wyciągnąć, żeby jakaś metoda na Molocha się podźwigła, bo „Tornado" nic tu o nim nie wspomina nawet... (...) Konkretnej lektury!

W głębokim poważaniu,
por. Mao Zostao

Mój szary dziennik... Przypadkowy kolor jego okładki stał się cholernie trafną recenzją gorzkich dni, które tkwią w nim opisane. Zwykły notesik z kartkami w kratkę, wyposażony w specjalną szlufkę z czarnej dermy, w którą wetknięto mały ołówek. Kupiłem ten praktyczny komplecik, bo nigdy nie miałem pod ręką kartki papieru chcąc zapisać coś ulotnego: nazwisko jakiegoś ważniaka, numer fajnej niuni, wyniki Totolotka czy błyskotliwe głupstwo, z którego po kilku głębszych śmiałem się z kumplem niemal do posiku. Przypuszczam, że babka w papierniczym - tak samo jak ja - nie spodziewała się, że ten popielaty, kieszonkowy zeszycik zostanie wkrótce zaadoptowany na post-nuklearny pamiętnik zdychającego w winnicy szczura…

- - -

Miejsce, w którym kibluję to dzieło poprzedniego właściciela tej ziemi oraz jego dwóch synów. Dziad był napiętnowany manią prześladowczą i gorąco wierzył w nuklearne ataki ze strony Europolis. Synowie słuchali tego jak bredni starego ramola, ale pomogli ojcu zbudować przeciwatomowy schron za domem. Kilka tygodni po ukończeniu budowy staruchowi odbiło i, używając strzelby *SPAS 12* jednego ze swoich chłopaków, zastrzelił najpierw jego, a potem siebie. Jego drugi syn sprzedał mi posiadłość nie wliczając kosztu znienawidzonego bunkra w cenę. Miły gest; nigdy nie lubiłem się targować. Na powierzchni nie zostało pewnie wiele rzeczy, o które warto by było się targować.
Wydrążone w ziemi lokum znajduje się jedenaście metrów pod powierzchnią. Wszystkie użyteczne ustrojstwa z wnętrza wyniesiono i jeszcze przed moją kadencją miejsce stało się zwykłą podziemną spiżarnią. Miejsca jest dostatecznie wiele, pomieszczenie mierzy jakieś trzy metry na cztery, minus regały z żarciem. Mam tu mnóstwo zawekowanych pomidorów, kilka słoików leczo, kompoty z gruszek, śliwek i wiśni, a także od cholery powideł i czerwonego wina. Z początku załatwiałem się do słoików po jedzeniu, jednak staram się jeść niewiele, przez co mam skurczony żołądek i nie nadążam już za pustymi słoikami. Nie wyrabiam się też z opróżnianiem butelek, więc wyznaczyłem sobie miejsce w kącie. Odór

starej uryny wydaje mi się tak lepki i gęsty, że zdaje się pokrywać skórę. Cieszę się, że kał jest szczelnie zamknięty.

- - -

Czy człowiek różni się od zwierząt tym, że po przebudzeniu ma świadomość ilości przespanych godzin? Już od dłuższego czasu nie zaczynam notatek od zameldowania daty i godziny. W jakim celu miałbym to robić? Gdyby bóg chciał słuchać, wykrzyczałbym mu w twarz skargę na to, że wszystkie dni wyglądają identycznie i na to, że nie potrafię odróżniać ich od nocy. Na początku było łatwo, bo zmierzch nadchodził z charakterystycznym chłodem. Teraz nie czuję tu żadnego ruchu powietrza ani zmian temperatury. Gdyby był bóg chcący słuchać…
Może powinienem patrzeć optymistycznie na fakt, że czas nie ma już żadnego znaczenia? Cóż, chyba nie mogę narzekać na komfortowy stan rzeczy skoro jem, sram, śpię i śpiewam, gdy czuję taką potrzebę. Moja pierwsza dziewczyna zawsze powtarzała, że szczęśliwi nie mierzą czasu. Pewnie dlatego nie potrafiła ugotować jajka na miękko. Odeszła, gdy pewnego dnia ją o tym poinformowałem.

- - -

Powstanie naszej federacji z Chinami wywołało międzynarodowe protesty i roszczenia przypominające wielką falę, rozbijającą się o skały. Potem zaczęły się groźne miny i embargo, a w końcu ultimatum ze strony Europolis. Mimo to, czuliśmy się bezpiecznie.
Krótki dzień tylko tym różni się od długiego, że w krótki się umiera. Czwarta wojna światowa trwała pięć dni…

- - -

Nie czuję już smrodu. Nawet nie muszę oddychać przez usta. Jedynie bóle głowy i mdłości nie pozwalają mi zapomnieć o ciężkim fetorze moczu wypełniającym pomieszczenie. Czuję też kwaśny smak w jamie ustnej. Jest tak nieznośny, że coraz częściej nachodzi mnie myśl o wyjściu na powierzchnię… Chcę się poważnie zastanowić nim wypalę wszystkie świeczki.

- - -

- - -

Ciekawe czy Paryż przetrwał wojnę. Im to chyba i tak wszystko jedno. Zawsze mieli tam burdel na kółkach. No i ta ich wieża Eiffla stercząca bełkotliwie jak AMEN w dziecięcej modlitwie - podobno zbudowano ją tylko po to, by białą flagę było widać już z Pekinu. W dobrych czasach mogli zrobić z niej miliony żyletek albo czegoś równie pożytecznego. Francuzi… nie potrafili robić nawet wina. Psiakrew, że też przed wojną nie nosiłem brody.

- - -

Zdecydowałem, że wyjdę na zewnątrz, gdy zapaskudzę wszystkie słoiki. Przecież im mniej mam, tym mniej mam do stracenia.

- - -

- - -

Wygląda na to, że pora otworzyć właz. Nawet, jeśli mój dziennik miałby podnieść ktoś znający litery, pewnie i tak nie rozczytałby mojego pisma. Mimo wszystko postanowiłem zostawić trochę czystych kartek na opis tego, co ocalało…

- - -

- - -

- - -

- - -

Autor pracy brał udział w konkursie „Opowiedz to” organizowanym przez Trzynasty Schron i Wydawnictwo Portal.